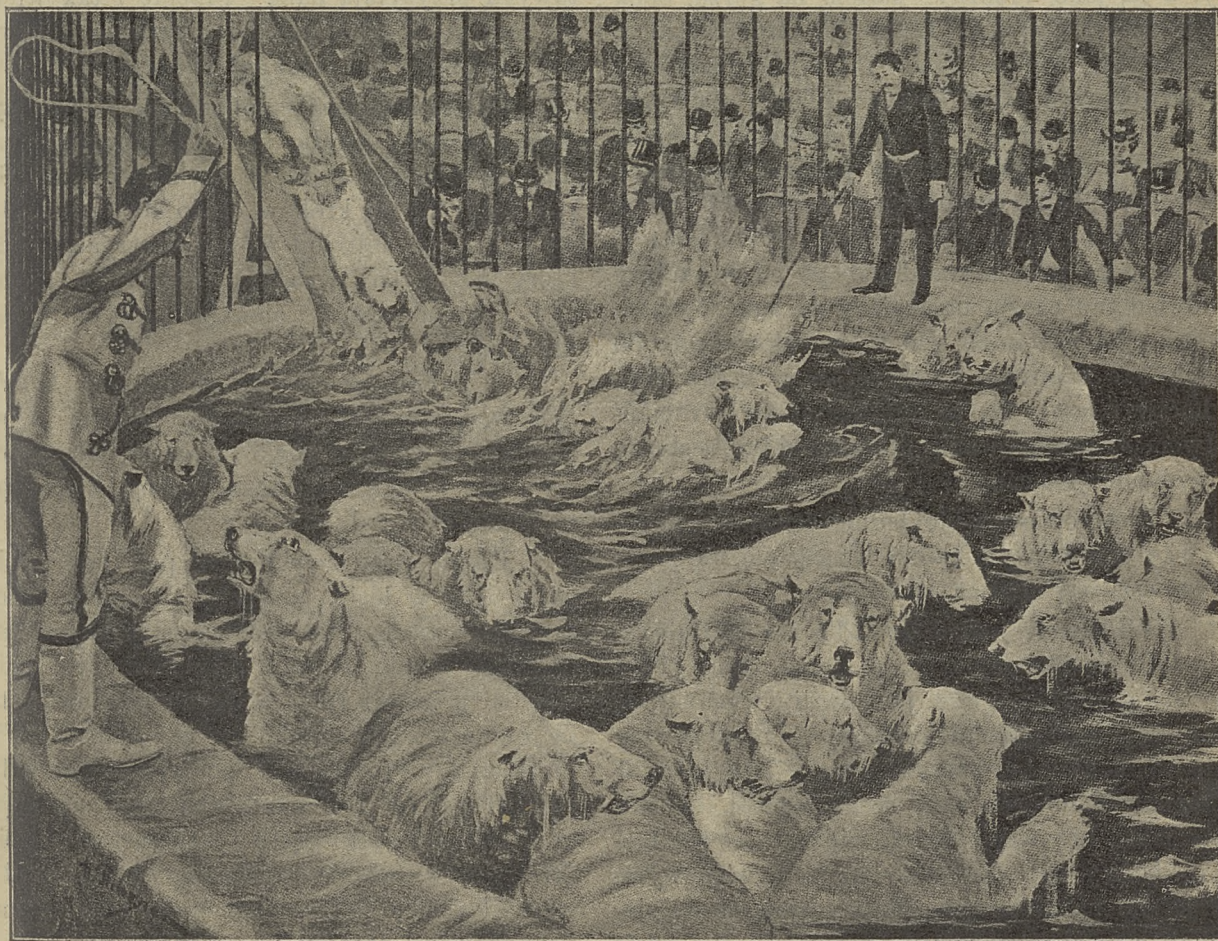


# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży z działem dla dzieci  
Z DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

20 białych niedźwiedzi w cyrku.



Wiadomo powszechnie, że białe niedźwiedzie, zamieszkujące północny Ocean Lodowaty, należą do najbardziej dzikich i krwiożerczych zwierząt. A jednak człowiek dzięki swej inteligencji potrafił i te opanować.

Dowodem tego są przedstawienia cyrkowe, dawane w ostatnich czasach we wszystkich główniejszych miastach europejskich z 20 białymi niedźwiedziami. — Na rysunku naszym mamy właśnie arenę cyrkową, dla bezpieczeństwa przyglądającej się publiczności, obwie-

dzioną dokoła żelaznym ogrodzeniem. W środku areny urządzony jest basen z zimną wodą, do której po drewnianej pochyłej równi spuszczone są tresowane białe niedźwiedzie.

Dwóch pogromicieli utrzymuje je w karności. Dwóch tylko na kilkanaście niedźwiedzi!...

Przed paru laty podobne widowiska odbywały się również w Warszawie, lecz stawało do popisu tylko kilka niedźwiedzi.



# Wspomnienia z lat młodości.

przez St. Br.

(Ciąg dalszy.)

## 17. Bitwa koło wsi Pacanówki.—Działalność artylerii rosyjskiej.—Zwycięstwo.

Nastąpiło uroczyste powitanie i już razem ruszyliśmy w pochód.

Po pewnym czasie, podeszliśmy do wsi Pacanówki i rozłożyliśmy się w lesie, a że Lelewel miał z górą 1000 ludzi, a nas było jeszcze około 500, więc stanowiliśmy razem dość już poważną siłę.

Jakoś nad ranem, pikiety dały znać o zbliżającym się z dwóch stron nieprzyjacielu. Zatrąbiono zaraz na alarm, porozstawiano oddziały, a ja, jako dyżurny, stałem na górze, obok dowódców: Ćwieka, Lelewela, Rudowskiego, Gromeyki, Antoszewicza i Gryglaszewskiego, obserwujących przez lunety siniejący na horyzoncie las, skąd spodziewano się nieprzyjaciela. Jakoż wkrótce przed lasem pokazały się liczne czarne punkciki, poruszające się szybko to na prawo to na lewo, byli to jak zwykle kozacy, pędzący po polu niewiadomo po co, szukający niewiadomo czego, uciekający za lada wystrzałem, albo nawet na widok wycelowanego do nich nie nabitego karabina, a w braku jego choćby i laski. Za to odznaczyli się okrucieństwem w postępowaniu z rannymi lub bezbronnymi mieszkańcami.

Zlustrowawszy dokładnie ściernie i podorywkę przed owym lasem leżącą, ale nie przybliżywszy się do nas, zniknęli.

Widocznie jednak dowódca rosyjski nie zadowolił się złożonym mu o stanie owej podorywki raportem, gdyż po chwili, wysunął się z owego lasu oddział kawalerii, i rozsypawszy się we flankierkę, ruszył ku nam. Długi jednak łańcuch flankierów nie szedł wprost na nas, ale jakoś krzywo, bokiem; widzieć nas nie mogli, bośmy byli doskonale ukryci, więc wyraźnie szli na nie pewne. Myśmy tymczasem zjechali z owej góry w tył i rozdzielili się, gdzie komu należało.

Ja zostałem wysłany z rozkazem przesunięcia dwóch kompanii naszych strzelców dalej na prawo; właśnie kiedy wracałem, usłyszałem pierwsze strzały karabinowe, wkrótce potem znane podwójne wystrzały armatnie!

Huknęło po dwa razy, widocznie zatem mieli cztery działa. Kiedy dojeżdżałem do Naczelnika, rozmowa zaczęła się na całej linii. Staliśmy za ową górą i słuchali. Niebawem

usłyszeliśmy, jak nasi strzelcy, rozpoczęli ogień, ale wkrótce przycichli; posłano mnie dowiedzieć się, co to takiego; powiedziano mi, że naprzeciwko wysypała się piechota, ale zaraz po strzałach cofnęła się.

Wróciłem z raportem, a było już ku południowi. Zostałem przeto śniadanie, składające się z różnych kieszonkowych zakąsek i „szruby“.

Jak dotąd cały nacisk nieprzyjaciela był skierowany na partję Lelewela, nasi zaś żuawi i strzelcy, znudzeni oczekiwaniem, pokładli się na ziemię, jedli, pili, palili papierosy i gawędzili jakby nigdy nic.

Po długim dopiero czasie naprzeciwko nas zamajaczyli — Rosyanie, i rozwinawszy się w długą szarą linię, gęsto strzelając, ruszyli ku nam.

— Po djabła oni tyle tych biletów wizytowych przysyłają nam? Przecie i tak wiemy co zacz są, a grzeczność ich przyjąć odpowiednio nakazuje! — mruknął Dropiata.

Oni tymczasem sunęli do nas i w dalszym ciągu ogromny gwałt, świst i warczenie czynili, rozsyłanemi w różne strony kulami. Gdy podsunęli się na kroków około 400, usłyszałem wyraźnie, jak leitnant Kobos (austriacki oficer, który jak tylko wpadł w zapał, po niemiecku komenderował) cienkim ostrym głosem krzyknął:

— *Infanterie angriff! Wizer vier hundert Schritten, von links ein zdu... feuern.* A wymawiał jak zwykle, owo „*feuern*“, jak mówiono u nas z taką intonacją, jakby kogoś pies za łydkę chwycił.

Poszło tedy zwykłe pa! pa! pa! zachuchało echo w lesie, posypały się suche liście, zakrakały wrony, rozszedł się ostry zapach prochowego dymu, słowem zwykła muzyka bitewna, z tą jednak różnicą, że choć z tamtej strony nie żałowano prochu, u nas jakoś nikt nie przysiadł w kucki, ani podtrzymywał jednej ręki drugą, ani też okręciwszy się na pięcie, „nie mierzył, jak gęsto rosną sosny w lesie“, (które to wyrażenie oznaczało, że ktoś padł na ziemię zabity). Więc mimo huku strzałów między żuawami zaczęły się żarciki:

— To pewnie ci z pod Biłgoraja, takich nam więcej dawajcie, oto, to rozumiem!

Od czasu do czasu rozlegał się jakiś odmienny świst: były to stemple wystrzelone, których w pośpiechu zapomnieli z luf powyciągać, tak się śpieszyli ze strzelaniem do nas.

Nareszcie poszły targi; jakiś żuaw obiecywał Kobosowi za kawałek cukru ściągnąć jakiegoś oficera. Dosłyszawszy to Ćwiek, krzyknął: „pal mu w łeb, ja ci dam od siebie dwa“.



Żuaw schylił się, wypalił i zaraz wszyscy zaczęli krzyczeć. „jest, jest, leży, gotów“.

Ćwiek zaraz wyjechał z za swojej sosny, a nie mając cukru pod ręką, podał mu swoją „szrubę“, z której żuaw dobrze pociągnął.

Tymczasem nasi przeciwnicy, widocznie nie chcąc nadużywać gościnności, zauważyli, że pora do domu i zaczęli wymykać się coraz gęściej ku owej podorywce, którą kozacy zlustrowali; śnać chcieli sprawdzić ich robotę. Wtem ów żuaw podbiegł do Ćwieka i, trzymając broń w jednym ręku nad głową, jak piórko, krzyknął:

— Panie Naczelniku, po co my mamy na tych d... proch psuć, albo my to bagnetów nie mamy?

I w tej chwili huknęli wszyscy: na bagnety! i jak burza runęli z lasu. Krzywa linia bagnetów nie pochyliła się jednak naprzód, ale jakby uniosła się w górę, zabłyszczawszy niby szeroką taśmą bladym złowrogiem światłem na ciemnym tle lasu. Bagnety bowiem nasze były bardzo długie i szerokie, do tasaków używanych przez artylerję podobne, a rozpalona wiara karabiny w prawym ręku za kolbę niżej zamka chwyciwszy, w górę je uniosła i tak biegła.

Przeciwnik jednak był innego zdania; gdy my do nich biegli, oni najniegrzeczniej od nas umykali, widocznie raz postanowiwszy mieć się ku demowi, twardo przy swoim stojąc. Krzycząc urraa! ile sił w gardłach było, w najtęższym pędzie uciekali. Nic dziwnego, że dla ułatwienia sobie tej operacyi, rzucali po drodze karabiny, dla uniknięcia jakiegoś wypadku, który w szybkim biegu po zoranem polu łatwo nastąpić może.

Oficerowie bili płazem żołdatów, jak opowiadali żuawi, a nawet i tylcem, ale nic to nie pomagało, tak że ich nasi w żaden sposób dopaść nie mogli.

Zapędziwszy ich tak na jakie półtora tysiąca kroków, nazbierawszy karabinów i przypędziwszy kilkunastu jeńców, spoceni, zabłoceni, bez tchu prawie wrócili żuawi nazad.

Widocznie pułk ten, czy może tylko kilka rot, co się z nami potykały, takiego były miękkiego serca, a na nasze szczęście przeciwko nam ich wysłali, u Lelewela bowiem, szła coraz bardziej ożywiająca się rozmowa, ba! już nawet nie można było pojedynczych strzałów odróżnić, a tylko ciągly tak gęsty trzask, jakby kto płótna kawały darł jeden za drugim.

Od czasu do czasu słyhać było okrzyki to naszych, to ich, idących do ataku, wszystko to przy akompaniamencie wspaniałym basem grających ciężkiego kalibru armat.

Po chwili przybyło do nas dwóch kawalerzystów od Lelewela, którzy pomówili coś

z Naczelnikiem, czego nie słyszałem, a potem zaraz nasze miejsce zajęła część naszej kawalerji, a żuawi i ta kompania strzelców, co była z nami, (reszta bowiem naszej piechoty była z Lelewelem) ruszyliśmy żwawym krokiem przez las.

Zanim jednak doszliśmy, ściemniło się zupełnie. Armaty już były dawno ścichły, jak tylko ruszyliśmy z miejsca, momentalnie grać przestały, jakby im kto gębę zawiązał.

Więc żuawi zaraz zaczęli mówić:

— A co? znają kundle mores! jak tylko węchem poczuły, że panowie idą, zaraz szczeakać przestały!

Niektórzy myśleli, że armaty zdobyte, ale jakeśmy się potem dowiedzieli, choć ich nie zdobyto, ale po świetnej szarży naszej kawalerji zaraz cofnięto.

Szarża zaś ta, wykonana przez „kozaków“ Lelewela i część naszej kawalerji, świetnie poprowadzona przez Antoszewicza i Gryglaszewskiego, została wprawdzie wstrzymaną przez rosyjską kawalerję, stojącą pod osłoną armat, ale spowodowała ich odwrót.

Wogóle artylerja strasznie się pilnowała, widocznie bali się okropnie o swoje armaty, czy szło im o wstyd, żeby tych armat nie stracili, czy też myśleli, że jak powstańcy dostaną armaty w ręce, to staną się bardziej groźnymi i nabiorą wielkiej siły, dość że przez całe powstanie artylerja rosyjska działała nadzwyczaj ostrożnie i zdaleka.

Jak tylko zauważono podczas bitwy jakiś ruch, specjalnie przeciwko artylerji skierowany, zaraz zaprzodkowywano działa i w nogi.

Mało tego, dla zabezpieczenia armat odrywali nieraz część wojska, któreby z daleko większą korzyścią mogło w ręcznym boju wystąpić.

Oprócz tego obecność ciężkich armat bardzo ujemnie działała na szybkość obrotów ich oddziałów, nie pozwalając im posuwać się bocznymi, lub wązkimi leśnymi drózkami, lecz zmuszała do maszerowania po szosach i gościńcach.

Powstańcy, wiedząc o tem wszystkiem doskonale, wcale się łapczywie do zdobywania tych armat nie brali, i na straty się w tym kierunku nie narażali, gdyż jeżeli okoliczności zmuszały nawet do zdobycia armat, jak pod Węgrowem, Żyżynem i t. d., to potem niewiadomo było, co z temi działami robić. Ani pocisków ani ładunków do tego nie było, a kłopotu z przewożeniem co niemiara, więc je rozbijano na kawały i topiono w stawach, a dla takiego rezultatu narażać przy zdobywaniu baterji na śmierć setki ludzi nie było warto.



I ze zdobytych karabinów rosyjskich niewielka była pociecha, raz, że były ciężkie, powtóre, że nie było do nich ładunków, a choćby i były, to jeden ładunek ważył prawie tyle, co dwa nasze, więcby ich dużo żołnierz udźwignąć nie mógł, a w partyzantce, przy utrudnionem podwożeniu ładunków i ciągłej obawie o odcięcie furgonów z ładunkami, wiele na tem zależało, aby żołnierz mógł jaknajwięcej ładunków nosić i sam się żywić, jaknajdłużej obchożąc się bez podwożenia.

(d. c. n.)



## Jak budować dom.

(Ciąg dalszy.)

### ROZDZIAŁ VI.

#### Podłogi i sufity. Drzwi i okna.

Gdy już wzniesliśmy ściany i pokryli je dachem, przystępujemy do podłóg i sufitów.

Na wystęпах fundamentów układają się poziomo belki, czyli legary. Belki te powinny być koniecznie zupełnie suche i mierzyć około 12 cali wysokości a 7 szerokości.

Chcąc żeby podłoga trzymała ciepło, do dolnego kantu legarów przyszywa się mocno gwoździami łaty, na nich z kawałków desek, obrzynków, odpadków i t. d., układa się tak zwana ślepa podłoga, na której kładzie się cienka warstwa mokrej gliny, tak zwana polepa.

Na suchą polepę nasypuje się suchego popiołu, sproszkowanej i przesianej suchej gliny, a najlepiej żużli.

Na legarach bezpośrednio a szczelnie układa się tak zwana czarna podłoga, a na niej dopiero właściwa podłoga z desek lub posadzka z kwadratów, robiona w specjalnych fabrykach.

*Sufity.* Wbrew logice i zdrowemu smakowi, zwykle górne belki, na których wspiera się sufit, bywają z obu stron zaszyte, a nie tylko z wierzchu, tak iż belek nie widać, ale ze zwyczajem tym walczyć trudno, choć obecnie w wysokich halach i salach jadalnych, coraz bardziej w modę wchodzi pozostawianie belek bez podbiccia czyli podszywki dolnej. Owa podszywka dolna składa się z cienkich dobrze polupanych deseczek. Przestrzeń między dolną podszywką, a górną naszywką należy popiołem zasypać, a na górnej naszywce ułożyć polepę

lub jedną warstwę z gliny, lub cegły na płask. Dolna podszywka tynkuje się wapnem i gipsem.

Obecnie często robią sufity z płaskich sklepień betonowych na relsach lub belkach żelaznych.

Do domu trzeba móż wejść i wpuszczać doń powietrze i światło, do tego celu służą drzwi i okna.

Rozmiar, rozmieszczenie drzwi i okien zależy od ogólnego planu budynku, którego trzeba się ściśle trzymać. Pamiętać tylko należy, żeby materyał drzewny był dobry i suchy, i żeby okna zarówno zewnętrzne, jak wewnętrzne, można było z łatwością otwierać. Tak zwane *oberlufty* lepiej otwierać ku górze, żeby można było wentylować, bez obawy zaziębienia siedzących w pokoju.

### ROZDZIAŁ VII.

#### Ogrzewanie i wentylacya.

W naszym klimacie, gdzie przez pół roku panuje zimno, sprawa ogrzewania domów należy do najważniejszych.

Wszelkie systemy tak zwanego centralnego ogrzewania, aczkolwiek, w wielkich zwłaszcza budynkach, oszczędniejsze, wygodniejsze i czystsze, jednak pod względem zdrowotności, dobrze urządzonemu piecowi kaflowemu ustępuje.

Palenie bowiem w piecu zmusza niejako do wentylacyi. Ogromna ilość powietrza, konieczna do spalania materiału opałowego, bierze się wprost z pokoju, a na jego miejsce wchodzi świeże powietrze ze dworu.

Piece, naturalnie kaflowe, z hermetycznymi drzwiczkami, z dokładnie obliczoną wielkością luster czyli powierzchni ogrzewających — w stosunku objętości pokoju, ilości i powierzchni okien, ścian, kierunku wystawy, (t. j. na północ czy na południe) i powierzchni ścian nie ogrzewanych czyli zewnętrznych, najpraktyczniej brać w dobrze renomowanym specjalnym zakładzie.

Kominków do wentylacyi i przyjemności służących nigdy nie należy uważać, jako przyborów ogrzewających i uważać, że piec zastąpić mogą.

Niezmiernie ważna część urządzeń w budownictwie, tak dla zdrowia mieszkańców, jak i samego budynku jest wentylacya, nad której szczegółami, jako zbyt technicznymi, zastanawiać się nie będziemy.

Wogóle co do wentylacyi i świeżego powietrza należy pamiętać, że człowiek śpi tylko jeden raz na dobę, je trzy razy, ale oddycha 25000 razy!



*Kominy.* Komin powinien być wyprowadzony czyli oparty na tych miejscach, gdzie się krzyżują kapitałne ściany, a najlepiej z fundamentu, w ziemię odpowiednio zapuszczonego. Komin powinien być w środku podzielony na tyle oddzielnych cugów, czyli kanałów ciągowych, ile jest ognisk i kanałów wentylacyjnych, nie wadzi także kilka konduktów czyli cugów na wszelki wypadek na zapas zostawić.

Komin więc w przecięciu, jak plaster miodu wyglądać powinien.

Ścianki kanałów wewnętrznych w kominie robią się z wyborowej cienkiej cegły, układanej na doskonałej glinie roztworem melasy rozmieszanej. Pamiętajmy, że kominy powinny być urządzone tak, ażeby nie groziły pożarem w skutek osadzania się sadzy, a więc żeby się jej jak najmniej osadzało, i oczyszczenie jak najłatwiej skutecznie się dało.

Osadzanie sadzy na ścianach kanałów dymowych, pochodzi przedewszystkiem z niezupełnego spalania się materiałów opałowych, spowodowanego wadliwym urządzeniem ogniska i kanałów.

Już w samym ognisku, węgiel, tworzący sadzę, powinien się spalać i wydawać ciepło, zamiast zanieczyszczać.

Niespalone drobne części węgla, przepływając kanałami, dobrze urządzonymi, nie mają wprost czasu osiąść na ścianach kanałów.

Jeżeli zaś komin jest częściowo za szeroki, potem zwężony i t. d. lub zbyt ostro załamany, to szybkość przepływu produktów spalania jest nierównomierna i, naturalnie, w tych miejscach, gdzie gazy wolno przepływają, albo kłębią się, odbijając się od ostrych zwrotów musi sadza osiadać.

Wystająca część komina nad dachem powinna być okryta blachą.

(D. n.)

St. Br.

## W fabryce trucizn.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

Od trzech już lat, szesnastoletni Hugo pracował w kantorze fabryki przetworów chemicznych w Londynie. Matka jego owdowiła, dzieci było dużo; Hugo musiał przerwać naukę, i wziąć się do pracy na kawałek chleba dla matki i rodzeństwa.

Fabryka, w której miał posadę, obfitowała w kadzie, retorty, alembiki i najrozmaitsze, dziwnego kształtu naczynia i przyrządy służące do wyrabiania i zlewania różnych płynów. Pra-

wie wszystkie kwasy znane i używane w przemyśle i handlu wyrabiano w tej fabryce, a jej wyroby cieszyły się wielką sławą w całym świecie i rozchodziły do wszystkich składów aptecznych i fabryk.

Między pracownikami fabryki, był stary zreumatyzmowany Tom Waller, który posiadał jedną tylko namiętność: fabrykowania kwasów chemicznych.

W podziemiach fabryki stały szeregi kadzi, mających obwodu dziesięć stóp, a głębokości osiem, wyłożonych wewnątrz grubym szkłem, i zapuszczanych w podłogę; brzegi ich nie wystawały nad jej poziom. Między kadziami, było zaledwie parę cali odległości. Niektóre kwasy i płyny musiały stać w tych zbiornikach dłuższy czas, zanim można je było przelewać do beczek i gąsiorów.

W piwnicach tych panował samowładnie Tom Waller. Trujące płyny w kadziach trzeba było co pewien czas mieszać szklanymi pałeczkami, a tej roboty stary dozorca nie powierzał nigdy nikomu.

Przez kilka pierwszych miesięcy pobytu w fabryce, Hugo mało go widywał, bo miał zajęcie na drugim piętrze gmachu. Ale jednego dnia spotkała go niespodzianka. Przez wzgląd na wiek Wallera, zarząd fabryki postanowił dodać mu pomocnika, a on zażądał Hugona.

Pierwsza bytność w podziemiach, zrobiła na chłopcu silne wrażenie.

Zeszli obaj z Wallerem do piwnic i przez korytarz zastawiony drewnianymi pakami przeznaczonemi do morskiej podróży, dostali się do drzwi lochu. Waller wskazał laską ciężkie dębowe drzwi, Hugon podniósł żelazną zasuwę, zeszli obaj po kilkunastu schodach w głąb podziemia, a drzwi zatrzasnęły się ciężko za nimi. Na dole Waller przystanął i podniósł do góry latarnię, aby oświetlić całe podziemie.

Przy słabem świetle latarki Hugo ujrzał sklepiony loch, około stu stóp długi i pięćdziesiąt szeroki, o szarych ścianach, poprzedzielany w różnych odstępach kwadratowymi, kamiennymi słupami, sięgającemi od ziemi do sklepienia. W podziemiu mieściło się czterdzieści kadzi, napełnionych po brzegi.

Pomiędzy kadziami ułożone były chodniki z desek szerokich na trzy ćwierci łokcia. W rogu każdego zbiornika stał słupek z kwadratową tablicą, na której widniała białą farbą wymalowana liczba: przy słupkach szklane pałeczki służące do mieszania płynów.

Waller oddał latarnię nowemu pomocnikowi, wziął pałeczkę stojącą przy kadzi nazwanej liczbą 3—i zamieszał silnie płyn do niej zlany. Z ciemno-szarej cieczy, zaczęły wytryskać fosforyczne blaski. Rozległo się syczenie





Dzieci króla Wiktora Emanuela III i królowej Małgorzaty, królestwa włoskich: 5-letnia księżniczka Jolanta, 4-letnia Mafalda i 2-letni ks. Humbert, następca tronu, mający tytuł ks. Piemontu. Fotografję zdjęła sama królowa włoska w czasie pobytu w willi Castelporziano pod Rzymem.

podobne do uchodzącej pary i lekki opar ukazał się nad rozkołysaną cieczą. W powietrzu rozeszła się gryząca woń, podobna do amoniaku, która zakreśliła w nosie Hugonowi.

Zanim chłopiec wykrztusił się i wykaszłał, stary skończył robotę przy pierwszej kadzi i zabrał się do drugiej. Przy tem zajęciu zapominał o reumatyzmie i utykaniu na nogi. Uwijał się po wązkich deskach w różne strony, zwinny jak wiewiórka, nie zwracając uwagi na duszące wyziewy, jak gdyby to był powiew majowego wietrzyka.

Ale pomimo zajęcia się kwasami, czuwał bacznie nad swym pomocnikiem, który chodził za nim odurzony, z zaćmionym wzrokiem. Przy niektórych kadziach, staruszek nie spuszczał go z oka ani na chwilę. Nagle Hugon uczuł zawrót głowy i zatoczył się, ale ręka Wallera schwyłała go za ramię.

— Trzymaj się ostro, chłopcze! — zawołał. — Tu z każdej strony śmierć na ciebie czyha!

Przestraszony Hugon, wyprostował się z wysiłkiem i szedł dalej po wązkich deskach uważnie i z trwogą. Nie miał wcale ochoty zostać zjedzonym przez te trujące kwasy.

(c. d. n.)

## Ojczyzna moja.

*Ojczyzna moja -- to ta ziemia droga,  
Gdziem ujrzał słońce, i gdziem poznał Boga,  
Gdzie ojciec, bracia, i gdzie matka miła,  
W polskiej mnie mowie pancerza uczyła.*

*Ojczyzna moja -- to wioski i miasta,  
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;  
To rzeki, lasy, i niwy i łąki,  
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.*

*Ojczyzna moja -- to praojców sława,  
Szczербіec Chrobrego, Cecorska buława,  
To duch rycerski, szlachetny, a męski,  
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.*

*Ojczyzna moja -- to te ciche pola,  
Które od wieków zdeptała niewola,  
To te kurhany, te smętne mogiły --  
Co jej swobody obrońców przykryły.*

*Ojczyzna moja -- to ten duch narodu,  
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,  
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,  
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci.*

JAN SAWA.







Pomnik Władysława Warneńczyka.

## Dwa pomniki.

W niedzielę, dnia 8-go lipca odbyło się we Lwowie uroczyste odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego.

Uroczystość rozpoczęła się właściwie jeszcze w sobotę całym szeregiem zebranych wieczornych ku czci bohatera z pod Racławic. Zebrania owe w najrozmaitszych stowarzyszeniach połączone były z odczytami, w których przedstawiono, za co należy się cześć temu chłopu z Rzędowic.

Wiedzą zapewne wszyscy nasi czytelnicy, że Bartosz Głowacki był zwyczajnym gospodarzem z ziemi Krakowskiej, który zaciągnął się do kosynierów pod dowództwo Kościuszki i zaraz w samych początkach wojaczki wslawił się niezmiernie w bitwie pod Racławicami dnia 4-go kwietnia 1794-go roku. Gdy losy bitwy uporczywiej ważyły się, a wojskom nieprzyjacielskim zaczęły nadciągać posiłki, Bartosz na czele kosynierów rzucił się na armaty, przy jednym z dział własną czap-

ką zgasił lont armatni, a żołnierza, szukającego się do strzału, powalił kosą.

Ten przykład odwagi niezwyklej wzbudził ogromny zapal w szeregach kosynierów. Dokazywali cudów bohaterstwa, a rezultatem było zabranie całej artylerii i rozgromienie wojsk nieprzyjacielskich. Pięknie opisał to Lenartowicz w swym poemacie „Bitwa Racławicka“.

Pamięć o bohaterstwie chłopu krakowskiego żyje, jak widzimy, we wdzięcznej pamięci potomnych i dziś w 112 lat od sławnej bitwy rzemieślnicy i mieszczanie lwowscy dali trwały wyraz tej pamięci, wystawiając pomnik Głowackiemu z funduszów wśród siebie zebranych.

W uroczystości odsłonięcia pomnika prócz cechów rzemieślniczych brały udział stowarzyszenia zawodowe, towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, młodzież ucząca się, radni miasta, posłowie do parlamentu wiedeńskiego i tysiące ludności.

Na uroczystość odsłonięcia przybyli też dwaj gospodarze z Racławic, którzy złożyli u stóp pomnika worek ziemi z pól Racławickich.

\* \* \*

W tymże mniej więcej czasie odbyła się uroczystość odsłonięcia innego po-



Pomnik Bartosza Głowackiego.

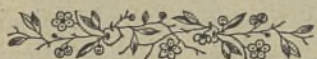


mnika odbyła się w kościele katedralnym na Wawelu, w Krakowie. Odsłonięty został pomnik króla polskiego, Władysława Warneńczyka.

Król ten panował zaledwie 10 lat (od roku 1434 do 1444-go). Zginął młodo bohaterską śmiercią na polu bitwy pod Warną w wojnie z Turkami. W chwili zgonu liczył zaledwie 20 lat życia.

Od dłuższego czasu prowadzona odnowa katedry na Wawelu, zbliża się już ku końcowi, obecnie dokonywane są niektóre dodatkowe roboty, mające dopełnić całości. Takimi dopełnieniami są właśnie pomniki królewskie.

Odsłonięty teraz pomnik Władysława Warneńczyka wykonany został przez artystę-rzeźbiarza, Antoniego Madeyskiego. *als.*



TERESA JADWIGA.



## AULUS MARCUS.

POWIEŚĆ Z CZASÓW AUGUSTA.

(*Ciąg dalszy.*)

Rozjaśniło się spojrzenie Aulusa, wszyscy przyklasnęli Archelaosowi i rozbiegli się naokół placu; piłki wzbily się w górę młodzień wzrokiem je goniła Archelaos liczył:

— Aulus siedm, Tyberyusz sześć, Fabiusz pięć, Filip cztery i tak dalej!

Okrzykom radości wtórowały śmiechy, Aulus coraz bliższym był wieńca; wtem piłka jego spadła na ziemię, nie zdążył jej pochwycić; nie dość na tem, poleciała gdzieś tak daleko, iż dopatrzyć jej nie mógł.

— Rufusie szukaj! — krzyknął na niewolnika, któremu polecił przybiedz tutaj w ślad za sobą.

Lig, niewolnik, skoczył natychmiast, lecz jakoś nie wracał, a tymczasem nikt nie przerywał rzutów i Tyberyusz dopędził syna Marcusa.

Herodyada śmiała się z Aulusa, co go rozgniewało bardziej jeszcze.

— Masz ośmnaście rzutów szczęśliwych, jam nawet już bliska dorównać ci! — mówiła.

Wreszcie niewolnik powrócił, woda ciekła z jego szaty, podał Aulusowi piłkę.

— Gdzie była? — zapytał go tamten.

— Wpadła do cysterny — odparł Rufus.

— I takeś długo jej szukał! — krzyknął Aulus.

— Sam wpadłem do wody — odparł drżącym głosem niewolnik.

— Niezdaro jakiś! — krzyknął Aulus, rzucił się na niego i począł bić pięściami, a gdy ten upadł na ziemię, jeszcze go kopał nogami.

Czas określony już upłynął, więc wszyscy przestali rzucać piłkę, dziewczęta z przerażeniem patrzyły na dyszącego gniewem Aulusa, który tak się uniósł, iż nawet nie widział, że niewolnik jego krwią się oblał. Z młodzieńców jedni się śmieli, drudzy wołali: „Puść go już!”

Tyberyusz przypatrywał się przymrużonemi oczyma tej przykrej scenie, zły uśmiech krążył około ust jego.

— Podobą mi się syn Marcusa — szeptał sam do siebie.

— Dostojny Tyberyusz zwyciężył! — obwołał tymczasem Archelaos.

— Ty niezdaro jakiś, przez ciebie wieniec straciłem — ryknął Aulus i kopnął jeszcze w głowę swoją ofiarę.

Rufus jęknął cicho, zadrżał i wyprężył się.

— Zabiłeś go! — zawołał Archelaos.

Aulus zbladł i odskoczył od niewolnika, potoczył w około wzrokiem zmieszonym.

— Trzeba go ratować — szepnął.

Inni niewolnicy przystąpili ze smutnemi twarzami do towarzysza.

— Zabierzmy go stąd — rzekł jeden.

— Włóż go do mojej lektyki, niech go odniosą do domu Marcusa — odparł Aulus, spuściwszy oczy — tam zażadasz Periklesa; powiesz mu, że proszę go, aby zajął się nieszczęsnym.

Niewolnik spełnił jego rozkaz, sam podjął broczącego krwią i oddalił się z nim, inni zatarli na placu ślady krwi.

— Gdzież jest wieniec z róż? — zapytała Herodyada.

— Negr, pobiegnij po wieniec, niewolnice już go pewno upłotły! — rzucił rozkaz Archelaos.

Z pomiędzy niewolników wystąpił czarny murzyn.

— Śpieszę — odparł.

Lecz Aulus zatrzymał go.

Rzucił mu kilka sztuk złota i rzekł:

— Zanieś to Rufusowi, powiedz mu, żeby kupił najdroższych maści i starannie leczył swoje rany.

To powiedziawszy, zwrócił się do Herodyady.

— Hojnie go nagrodziłem; za dni kilka, gdy rany jego się pogoją, będzie mi wdzięczny — rzekł z pychą.

Ona rozśmiała się.

— Alboż tyś skrzywdził tylko jego ciało, czyż dusza jego nie cierpi, a cóż dla duszy jego uczyniłeś? — odezwał się naraz obcy jakiś głos.

Aulus spojrzał zdziwiony: to nowy gość się zjawił, był nim młodzieniec już dorosły, w ciemnej szacie o spojrzeniu rozumnem, surowem;



w tej chwili; rysy twarzy mówiły, iż jest Judejczykiem.

— Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, wy, którzy w bliźnich duszy nie widzicie, własne na zatracenie posłecie! — mówił dalej.

— Kto to jest? — zapytał cicho Aulus Herodyadę.

Ona czarne łuki brwi ściągnęła.

— Jan, syn Zacharyasza, kapłana tutejszego — odparła również szeptem — mąci nam zawsze wesołość, nie lubię go.

— Cemuż Archelaos go zaprasza?

— Liczyć się musi z kapłanami, oni cieszą się wielką powagą u nas — odparła Herodyada.

— Jednak on miał słuszość — rzekł Aulus — nie jak z człowiekiem, lecz jak z psem obszedłem się; nawet nie przekonałem się, czy żyje; oby ten, co go zabrał, powrócił jak najprędzej.

To powiedziawszy, stanął na stronie i rozmyślał co czynić: spojrzenie i słowa Jana przypomniały mu pacholę, które takie uwielbienie w nim wzbudziło.

— Tenby się zasmucił, gdyby tu był — pomyślał — powinienem wrócić do domu, powinienem usiąść przy Rufusie i sam czuwać nad nim.

Stał jednakże i nie opuszczał wesołego towarzystwa.

— Dzięki Bogu, poszedł sobie — rzekła Herodyada.

Towarzyski jej rozśmiały się, i im rozjaśniły się twarze, tylko Aulus był smutny; wreszcie Negr przyniósł wieniec i Herodyada włożyła go na głowę Tyberyusza.

Z oczu Aulusa strzelił blask pośpyny.

— W gonitwach zwyciężyć muszę, nie mogę wracać do domu — rzekł sam do siebie. I przystąpił do Archelaosa.

— Zarządź teraz gonitwy — rzekł.

Zgodzili się wszyscy: stanęli w jednym rzędzie, lecz tylko młodzieniec Aulus zwyciężył, Herodyada uwieńczyła go, zapomniał o Rufusie i o Janie synu Zacharyasza, zapomniał także o dziwnym pacholęciu.

Wśród śmiechów i żartów ułożyła się młodzież — rzymskim zwyczajem dookoła zastawionego przysmakami stołu; niewolnicy obiegali z amforami wina i napełniali wazy gości.

Na uczcie był nauczyciel Archelaosa, lecz nie krępował swobody biesiadnikom.

Zwyczajem było wówczas w Rzymie, iż biesiadnicy spoczywali podczas uczt na ławach; zwyczaj ten Archelaos wprowadził do swego domu, bawiło to młodzież judejską, która poraz pierwszy przy podobnym stole miejsca zajęła. Kobiety siedziały zwykle na krzesłach, więc gdy Archelaos chcąc pokazać, że świadom jest

zwyczajów dorosłych, nie pozwolił dziewczętom zająć wygodniejszych miejsc, lubo siostra jego i Herodyada o to się dopominały.

Pierwsze miejsce przeznaczył Archelaos dla uwieczonych, więc Tyberyusz i Aulus znaleźli się obok siebie.

Z pysznymi minami rozłożyli się na swoich ławach i królewskie spojrzenia powiedli w okół; uwiecznione ich głowy ogólną zazdrość budziły.

— Rad jestem, iż mam cię obok siebie, jesteś najrzęczniejszym z nas wszystkich szermierzem, bo przyznać muszę, że gdyby nie wypadek z piłką, dwa wieńce byłbyś zdobył — odezwał się Tyberyusz do Aulusa — twój niewolnik zasłużył na karę.

Aulus zarumienił się z radości. Tyberyusz imponował mu podwójnie: był starszym o lat kilka od niego i był przyszłym cezarem. Pochwała ta ogromnie go ucieszyła.

— To też ukarałem go — odparł z dumą.

— Alboż to dostateczne, gdy wrócisz do domu skaż go jeszcze na chłostę — rzekł Tyberyusz — Aulus się rozśmiał.

— Nie chciałbym być twoim niewolnikiem, choćbyś został cezarem — odparł — srogim panem jesteś.

— A czemuż chciałbyś być? — zapytał Tyberyusz patrząc mu w oczy chytrze.

— Przyjacielem — odparł Aulus.

Tyberyusz na razie nic nie odpowiedział, dopiero po chwili, jakby po zastanowieniu, rzekł:

— Nie mam przyjaciela i poszukuję go, na dworze wielkiego Augusta jest dwu młodzieńców, których cesarz, jak i mnie synami swymi nazywa, ale nie lubię ich; różnimy się nadto w upodobaniach, tamci zawsze poważni... A przytem mój przyjaciel musiałby być mi uległym; nie lubię, gdy mi się kto sprzeciwia.

— Mnie podbić łatwo, ale potrzeba serce moje zdobyć — odparł Aulus. — Perikles, mój nauczyciel mówi, że jest we mnie dwu ludzi: dumny Rzymianin, syn Marcusa i łagodny, rzewny syn Kalliny.

— Któż była owa Kallina?

— Matka moja.

— To mnie nic jeszcze nie mówi; nie był więc Rzymianką? Rzymianki są równie dumne, jak i my.

— Pochodziła z północnej Hellady, z pod stóp Helikonu.

— Może była niewolnicą?

Aulus poczerwieniał i dumnie podniósł czoło.

— ... Była córką patrycyusza ateńskiego, w którym płynęła krew najszlachetniejszych obywateli tego miasta.

— Więc podwójnie szlachetna krew w twoich żyłach płynie — rzekł Tyberyusz.



Aulus znowu się zarumienił.

— Godzien jestem być przyjacielem przysłego cezara—rzekł.

— Nie, mili, obaj jesteście sobą tylko zajęci — odezwała się naraz Herodyada, która na przeciwko siedziała.

— Nie patrz na nich i nie mów do nich, tym sposobem ukarzesz ich — przemówił obok Aulusa siedzący Fabiusz, który razem z Tyberyuszem przyjechał do Judei — Oto ja ci opowiem ciekawy ustęp z dziejów twego kraju.

— Mów — odparła z czołem zmarszczonym Herodyada.

— Za panowania Saula, waszego króla, napadł na Palestynę lud barbarzyński, pono Galle czy Cymbry pod wodzą jakiegoś olbrzyma, podobno Goliatem zwanego — począł opowiadać Fabiusz, nadawszy się, pyszny swą erudycją.

Aulus i Tyberyusz przestali rozmawiać, Tyberyusz jeść zaczął, Aulus oparł głowę o poduszki ławy i z uśmiechem szyderczym słuchał.

Saul ranny w bitwie, nie mógł walczyć — ciągnął dalej Fabiusz — niebezpieczeństwo groziło jego państwu. Goliat straszył, iż gdy podbije Palestynę, wówczas wyrznie wszystkich jej mieszkańców. Saul przywołał trzynastoletniego swojego syna, Dawida, włożył na niego swoją zbroję i swój hełm, dał mu ogromny miecz do ręki i rzekł: — teraz ty probuj, gdy ja nie mogę. I poszedł Dawid, lecz ciężka mu zbroja; czuł, że mdleje, więc ją zrzucił, szatę dziewicy przybrał i poszedł do obozu Goliata. Olbrzym ucieszył się z takiego gościa, kazał ucztę zastawić dla siebie i pięknej, jak mówił; przyłuczenie tyle pił wina, iż usnął, wówczas Dawid wziął jego miecz, wiszący na ścianie i uciął mu głowę, poczem nocą uszedł potajemnie z obozu nieprzyjaciela i głowę Goliata na murach Jerozolimy wystawił...

— Na Jowisza, przestań, bo dłużej słuchać nie mogę, tak dzieje tego kraju przekręcasz — wykrzyknął naraz Aulus — przecież tu są Judejczy, którzy je doskonale z ksiąg swych znają. A ty same błędy popełniasz.

— Więc sprostuj je — odezwała się Herodyada, rada, iż syn Marcusa przerwał rozmowę — zobaczmy, czy znasz dzieje Izraela.

— Na rozkaz twój wszystko uczynię — rzekł Aulus. — A więc, Dawid był prostym pasterzem, a nie synem Saula, widząc niebezpieczeństwo braciom grożące z własnej woli poszedł przeciw Goliatowi, który był wodzem Filistynów, a nie Gallów ani Cymbrów i uzbroił się tylko w procę. Kamieniem zręcznie rzuconym zabił olbrzyma.

— Więc i Judea miała bohaterów — szepnął Tyberyusz — ale jak widzę nie tylko biegłym jesteś szermierzem, lecz w naukach biegłym.

— A któż nas upewni, że to on, a nie ja prawdę mówimy — ze złością krzyknął Fabiusz.

— Ja — odezwał się za nim głos łagodny.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się: młodzi ujrzeni znowu Jana syna Zacharyasza.

Nie zważając, że kilka spojrzeń zasępiło się na jego widok, Jan przemówił znowu:

— Dokończę wam piękną opowieść z dziejów naszych — rzekł powłókszy spojrzeniem do koła — Za panowania króla Saula, żył na ziemi naszej ubogi pasterz, imieniem Dawid, ten kochał gorąco braci swoich; posłyszawszy, jakie niebezpieczeństwo grozi ziemi ojców jego, płakał po nocach i wołał:

„Panie ulituj się nad nami“.

I ulitował się Pan. Pewnej nocy Dawid usłyszał w sercu własnem głos Boga, który mówił do niego:

„Idź przeciw Filistynom, a wesprę twoje ramię“.

Więc poszło owe chłopię do króla Saula i prosiło go, by mu pozwolił walczyć w obronie swojej ziemi, a król odparł:

— Weźmij tarczę moją i miecz mój, gdy pokonasz Goliata, uczynię cię pierwszym po sobie.

(d. c. n.)



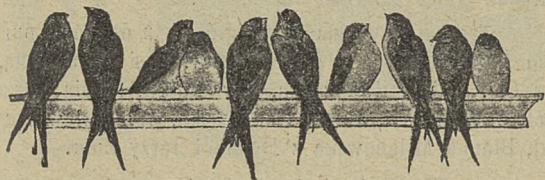
## ZE ŚWIATA.



**Kopalnie dyamentów w Afryce.** Ciężkiem jest życie poszukiwaczy dyamentów w najobfitszej kopalni na ziemi, w pustym kącie Afryki południowej, na którego wyschłą ziemię pada słońce zwrotnikowe. W zagłębieniach podobnych, do kraterów, mających 200 do 300 metrów średnicy, znajdują się dyamenty w ciemno-popielato-niebieskiej, bardzo twardej ziemi. Tysiące czarnych robotników przerzuca tę ziemię do kubłów, które na linach windują na powierzchnię ziemi. W osobnych sitach z największą starannością przesypuje się je rękoma lub maszynami. Niekiedy napróżno przesieje się kilka ton; niekiedy w jednym kuble znajdzie się wartość wielu tysięcy funtów szterlingów. Często cena jednego kamienia pokryje kilkomiesięczne koszty kampanii. Wielka wartość względnie małych przedmiotów wywołuje tu często usiłowanie kradzieży. Wystarcza jedno poruszenie ręki, zaledwie dostrzegalne, aby kamień do ust włożyć i w ten sposób ukryć go przed okiem dozorca. Kańrowie ulegają rewizji przed każdym opuszczeniem kopalni, a w wolnych chwilach tak ściśle ich śledzą, że można ich za niewolników uważać. A jednak, pomimo tych ostrożności, nie jeden dyament skradziony przedostaje się do rąk kręcących się tu awanturników z całego świata. Największy dyament, jaki w tych kopalniach znaleziono, jest „Victoria“, który w stanie surowym ważył 457 karatów



i drugi bez nazwiska, ważący 428 karatów. Trudno ocenić wartość takich okazów, gdyż cena dyamentów jest zmienna, a potem przy szlifowaniu objętość ich zmienia się nieraz bardzo znacznie.



## Skrzynka do listów.

Zanim odpowiem na listy z dzisiejszej skrzynki chcę się z wami kochani korespondenci podzielić wiadomością otrzymaną z Drohomirczan pod Stanisławowem, bo bohater zdarzenia, które opowiem, liczy dopiero lat 10, jest więc rówieśnikiem wielu moich piskląt a okazał odwagę i przytomność umysłu rzadką nawet u dorosłych ludzi. W Drohomirczu, jak niemal w każdej wiosce galicyjskiej jest szkoła, uczęszczała do niej mały Dmitro Nahirny i właśnie wracał po lekcjach do domu kiedy spostrzegł ogień na dachu rodzicielskiej chaty. Była ona w tej chwili pusta, bo Nahirczowie, razem z większą częścią mieszkańców wioski, udali się na jarmark i pożar ogarnął już kilka domostw. Dmitro nie stracił przytomności na widok płomieni, chaty uratować nie mógł ale wpadł do obory i odwiązał od żłobu dwie krowy, karmicielki jego rodziny. Pamięć o zwierzętach, którym groziła śmierć w płomieniach, zasługiwałaby już na uznanie, Dmitro jednak nie poprzestał na uratowaniu rodzicielskiego dobytku. Wiedział, że w sąsiedniej chacie, objętej również płomieniami, znajduje się pięcioro dzieci, bez żadnej opieki. Najstarsze z nich miało 6 lat, najmłodsze rok. Groziła im niechybna śmierć, gdyż zamiast uciekać z domostwa zagrożonego pożarem pochowały się za piec, a drzwi chaty były zamknięte. Dmitro, jak prawdziwy bohater, wdarł się odważnie do wnętrza przez okno, które zdołał wyrwać z ram i choć dach stał już w płomieniach, uprowadził z pożaru wszystkie pięcioro dzieciaków. Mieć samemu zaledwie 10 lat życia, a ocalić od śmierci pięć istot ludzkich, wrócić stroskanym rodzicom dzieci, to czyn wart najwyższego ocenienia, to też Dmitro Nahirny zyska pewnie szacunek całego naszego grona, a Jaskółka śląc mu od siebie serdeczne słowa uznania dodaje w duchu życzenie: aby Macierz znalazła prędko fundusze na zakładanie szkółek po wsiach, wtedy i wśród naszego ludu znajdą się pewnie dzielni Dnitrowie, którzy potrafią z narażeniem własnego życia ratować braci z sąsiedniej chaty.

Wszak i ty tak myślisz *Detyno*? List twój długo czekał na odpowiedź, chociaż Jaskółka często wspomnieniem zabiega w wasze strony i cieszy się wszystkim co słyszy o swej gromadce. Najwięcej naturalnie raduje ją ochrona, ale cieszy i szkoła, której Detyna pewnie jest chlubą. A czy wiesz, że znam twoją rówieśnicę, bardzo spragnioną twojej znajomości, czeka ona tylko na powrót wasz do Warszawy, żeby przybiedz i uściskać moją kochaną korespondentkę, gotowa nawet zmienić pensję byle uczyć się z tobą na jednej ławce.

Pytasz *Calóveczko* jaką radę dać ci pragnę na czas wakacji. Naprzód i przede wszystkim tę, żebyś strzegła zdrowia, odżywiała się dobrze i wróciła ze wsi zupełnie wyleczona z szkaradnego kaszlu. A potem druga, to za-

chęta do pamiętania o waszej matce. Tyle ta biedna, kochana mateczka poniosła trudów w czasie waszej choroby, tyle doznała niepokoju, że tobie i siostrze przypominam obowiązek oszczędzania jej sił, zastępowania w gospodarstwie, wyręczania przy szyciu i smażeniu konfitur. Donieś mi czy to co napisałam trafia do twego przekonania, a także czy kolekcja motyli już skompletowana?

Nie odesłałam twego wierszyka do redakcji *Gółbko białe*, gdyż radzę ci przede wszystkim pracować nad ortografią, pisać np. *zboża* przez *ż* a nie przez *rz*, nie opuszczać liter w wyrazach, albo nie przestawiać ich; kto wie, może kiedyś potrafiś istotnie układać wiersze, na chwałę ojczyzny i radość polskich serc, te jednak, które mi przysłałaś, są tylko dobieraniem wyrazów rymujących z sobą, a rymów nje można jeszcze uważać za poezją.

Wiele za to poezji, chociaż nie rymowanej, znalazłam w liście kochanej *Miriam*, opis Podola bardzo mnie zajął i niecierpliwie czekać będą dalszych twoich wrażeń z podróży po drogich nam ziemiach. Prawda, że tęsknota jest bolesnem uczuciem ale słodzić ci ją powinna myśl o powrocie do rodziców, nadzieja, że zastaniesz ich zdrowymi i że przyniesiesz im w dani wszystkie bogactwa duszy zdobyte w czasie rozstania. Czy będzie ich wiele? powiedz kochana *Miriam*.

«Plusk, plusk po jeziorze, rybka skrzelem wodę porze!»—mówi stara piosenka, mówi o szczupaku, który połknął rybkę, no ale ja nie szczupak okrutnik tylko ptak jaskółka, witam też z radością *Rybkę*. Aż z *Newy* przyptęła ona do mnie, ale czemu ta *Rybka* literę *k* skraca do połowy, kiedy *k* polskie ma wysoką łaskę, a okulawione staje się rosyjską literą.

Pragnę bardzo *Niezabudko* z *nad Rewenia* służyć zawsze radą korespondentce, która czuje «co myśl wieku kryje w głębi» jak pisze Pol, i umie «dojrzeć iskry lepszej przyszłości nawet w chwilach straszego zameknu». To własne twoje słowa *Niezabudko*, kocham cię za nie, bo kocham wszystkich, którzy, wedle rady *Juliusza Słowackiego* «są żywi i nie tracą nadziei».

Co znaczy znak zapytania na twoim liście *Szarotko*? Jeśli pytasz czy cię kocham? odpowiem — tak, jeśli kto jestem? odpowiem—ptak. A teraz jeśli chcesz wiedzieć czego ptak ten pragnie najgoręcej? O, to wiem doskonale, pragnie dla ojczyzny światła i wolności więcej.

Listem kochanej *Halki* z *nad Teterowa* kończę dzisiejszą skrzynkę śląc Halce i wszystkim korespondentom moim, którzy szczęśliwie zdali egzamin, najserdeczniejsze życzenia dalszej nauki na chwałę polskich szkół, do których uczęszczać mają szczęście. Śliczną nagrodę dostałaś, *Halko*, czyż może być piękniejsza książka jak „Kazania sejmowe Skargi“, obyś twoją pracą przyczyniła się do prędszego spełnienia przepowiedni wielkiego proroka narodu, który groził upadkiem za karę, ale i pocieszał nadzieją lepszej przyszłości. Pragnie jej doczekać z wami wasza

Jaskółka.

P. S. Odebrałem w tej chwili jeszcze jedną kartę. To *Paskudny Dzieciak*, upomina się o odpowiedź. Ależ odpisuję zawsze na wszystkie twoje listy, Dzieciaku, choć dzisiejszy n. p. z trudnością przeczytać mogłam tak niewyraźne były twoje maleńkie literki. Wierszyk śliczny, ale kiedy odbiorą pieśń otuchy, po tylu pieśniach skargi?





## ŻARCIKI.



*Nauczyciel:* — Ile uczyni 20 mniej 20?

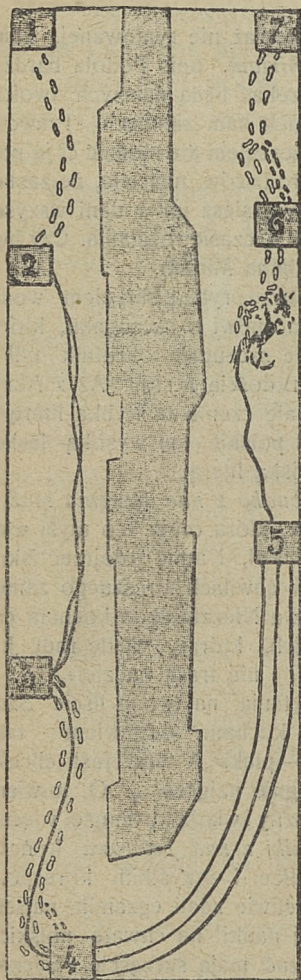
*Uczeń milczy.*

*Nauczyciel:* Zastanów się, jeżeli miałeś 20 kopiejek i zgubiłeś je, co ci zostało w kieszeni?

— Dziura, panie profesorze.

## ZAGADKA.

### Śladem zbiegów.



Nieraz czytając powieści myśliwskie lub podróżnicze podziwialiśmy zdolność ich bohaterów do badania śladów i wysnuwania z nich wniosków. Oto dajemy sposobność czytelnikom „Wieczorów” okazania swych zdolności w tym względzie.

Z miejsca 1 uciekł mężczyzna z dzieckiem, zmieniając w każdym punkcie, oznaczonym numerem, sposób lokomocyi, żeby zmylić pogoń. Ale zostały po nich ślady na drodze, zaznaczone na rysunku. Zadanie polega na tem, aby za pomocą tych śladów odkryć: jakiego rodzaju lokomocyi i jakich wehikułów używał zbiegły między każdą stacją, w jaki sposób postępował z dzieckiem w różnych chwilach ucieczki i co im się w ciągu tejże zdarzyło.

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**Synowi Polski.** Jeżeli kto podaje swój adres w „Wieczorach” i pisze, że życzy sobie zamieniać z tobą karty ilustrowane, to, o ile zgadzasz się na tę propozycję, winienesz pierwszy przelać pocztą pod wskazanym adresem pocztów-

kę z zawiadomieniem o tem i podaniem swego imienia nazwiska oraz adresu. Żadanego numeru nie możemy ci przelać, bo redakcja nie wie, kto się pod pseudonimem Syna Polski kryje, a Jaskółka, która mogłaby nas objaśnić, wyfrunęła z Warszawy.

**Gwłazdeczce, Ignasiowi Ros. i Jerzemu Żubrowi.** W logogryfach nietylko początkowe ale i końcowe litery winny składać jakiegoś nazwisko lub nazwę.

**Trafne rozwiązania łamigłówek z ostatnich numerów** nadesłali: M. Sochaczewska z Izbicy, Zosia Knabówna, Stasia Ch..., Ign. Rosenbaum, Zbyszko N., Mania Garztecka, Polcio Wiktorski, Julcia Karczyńska, Władysław Nurkowski, Blanka Milanowska z Homla i Jerzy Żubr.

**R.** Wierszyk niezbyt świetnie przetłumaczony. Nie wydrukujemy.

## TREŚĆ:

20 białych niedźwiedzi w cyrku (ryc.). — Wspomnienie z lat młodości, przez St. Br. — Jak budować dom, przez St. B. — W fabryce trucizn. — Dzieci króla włoskiego (ryc.). — Ojczyzna moja, (wiersz) przez Jana Sawę. — Dwa pompiki (2 ryc.). — Aulus Marcus, powieść przez Teresę Jadwigę. — Ze świata. — Skrzynka do listów. — Żarciki. — Zagadka. — Odpowiedzi redakcyi. **Dodatek:** Feniks i dywan czarodziejski, (z ryc.) przez M. G. — Chronologia Królów Polskich, przez Aryelę. — Jagienka, powieść, przez A. Zielińską. — Z teki powinszowań przez Z. Z. — Zadania i łamigłówki.

## Szkoła 2-klasowa Prywatna z Rzemiosłami

dla chłopców i dziewcząt z Oddziałem Wychowawczym.

## Felicjana Borystawskiego

Wola Warszawska,

ul. Szosa Wolska № 24.

(przystanek tramwajowy).

Do szkoły przyjmowana jest młodzież od 7 do 16 lat. Szkoła dzieli się na 5 oddziałów ogólnie kształcących i 2 oddziały **specjalne rzemieślnicze**. Wstępujący do szkoły na oddziały rzemieślnicze, jednocześnie są zapisywani do cechów rzemieślniczych i po ukończeniu szkoły otrzymują prawo czeladników cechowych. Lekcje rozpoczynają się w dniu 1 września r. b. Całkowite utrzymanie w oddziale Wychowawczym rb. 200 rocznie. Opłata roczna dla przychodnich rb. 50.

### Prenumerata „Wieczorów Rodzinnych” wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5 — kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek.

OGŁOSZENIA: po 15 kop. wiersz 1-oszp. petitu.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

Redaktorka Ludwika Hauke. Wydawczyni Marya z Chomentowskich Balińska.

W drukarni E. Szyllera, Nowy-Swiat 26. 3



## FENIKS

## i Dywan czarodziejski.

(Ciąg dalszy.)

Potem dzieci włożyły ciepłe ubrania, Feniks frunął na gżems kominka, przyglądał przed lustrem złociste pióra i wszyscy byli gotowi do wyruszenia, zasiadłszy na dywanie.

— Jedź powoli, kochany dywanie! — zaczęła Antea. — Chcielibyśmy widzieć, gdzie jedziemy...

I dodała w całej długości prośbę o pieniądze na dar dla mamusi. W tej samej chwili dywan podniósł się sztywny i wyprostowany, popłynął nad dachami okolicznych domów.

— Chciałabym... a raczej *żałuję*, że nie jedziemy trochę wyżej... — poprawiła się Antea, kiedy róg dywana otarł się o komin.

— Strzeż się! — upominał Feniks. — pamiętaj, że życzenia łatwo wyczerpać...

Przez chwilę wszyscy milczeli, płynąc spokojnie nad zatłoczonymi ulicami Londynu. Dywan trzymał się ciągle blisko kominów. Aż nagle — stała się rzecz straszną!

Kizia i Robert siedzieli na samym środku, częścią na dywanie, częścią na cerze zrobionej przez Antea.

— Jakie mi się wszystko wydaje mgliste — powiedziała Kizia. — Trochę tak, jakbym była na dworze, a trochę jakby w naszym pokoju w domu. Przypomina mi się odra, wtedy miałam takie samo uczucie...

— I mnie to samo się zdaje — dodał Robert.

— To dziura, nie odra, której nie znam — wyjaśnił Feniks.

Robert i Kizia zerwali się i chcieli stanąć na bezpieczniejszej części dywana, ale nagle rozdarła się cera, w otwór wpadły nogi obojga: za nogami reszta ciała i głowy przesunęła się przez dziurę, Robert z Kizią spadli na płaski dach w postawie wpół leżącej, wpół siedzącej.

Dywan pozbywszy się ciężaru, wzniosł się w górę. Pozostali na nim

pokładli się na samym brzegu wznoszącego się coraz wyżej dywanu i patrzyli w dół.

— Nie potłukliście się? — wołał Cyryl.

— Nie! — krzyknął Robert.

Dywan uleciał w górę i znikł z oczu Roberta i Kizi, których przed Cyrylem i Antea zasłoniły mgła i dym.

— O! jakież to okropne! — zawołała Antea.

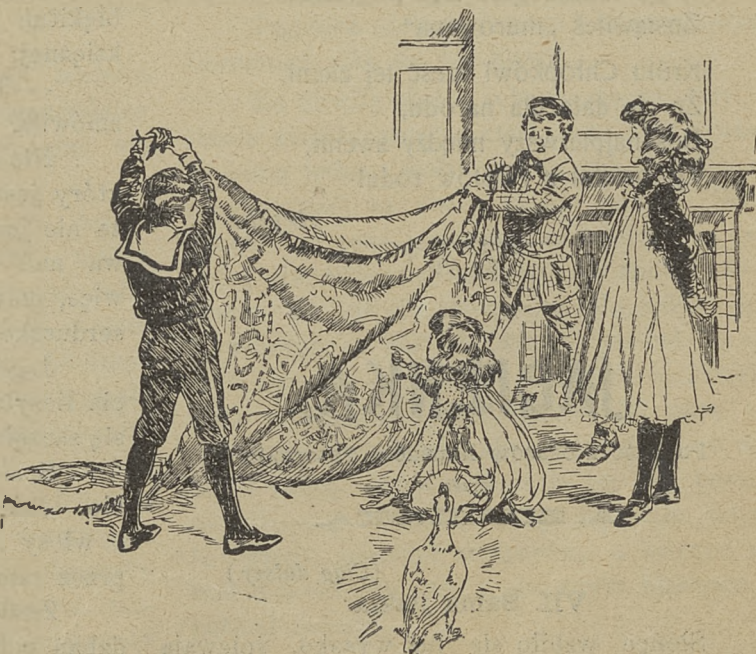
— Mogłoby być jeszcze okropniejsze — zrobił uwagę Feniks. — Jakieżby było uczucie tych, którzy pozostali, gdyby cera rozstała się wtenczas, kiedy płynęliśmy nad rzeką?

— Prawda! — potwierdził Cyryl, oprzytomniawszy z przerażenia. — Nic się nie stało. Będą krzyczeli i rzucali dachówkami do ogrodu, żeby zwrócić uwagę ludzi. Bob ma przy sobie moje pieniądze: co za szczęście, żeś zapomniała naprawić dziurę w mojej kieszeni! Wystarczy im na powrót tramwajem do domu.

Ale Antea była niepocieszona i powtarzała ciągle.

— To moja wina! Wiem jak trzeba cerować a zrobiłam cerę byle jak. Wracajmy do domu!... Podszyję dziurę sukrem, będzie mocno trzymała, pošlemy po nich dywan. Chcia...

— Stój! — zawołał Feniks. — Dywan spuszcza się na ziemię...



Dzieci z przerażeniem spostrzegają pełno dziurek w dywanie.



Rzeczywiście zjeżdżali na dół. Dywan spuszczał się szybko ale spokojnie, na bruk uliczny. Stuknął zlekka o ziemię, Cyryl i Antea zeskoczyli z niego, Feniks schował się pod paltot Cyryla, a dywan w mgnieniu oka zwinął się i potoczył za słup przy bramie. Uczynił to z taką szybkością, że nikt z przechodniów nie zauważył co się stało, a w tej samej prawie chwili, dzieci usłyszały znajomy głos:

— Co ja widzę! Co wy tu robicie?

I stanął przed nimi najukochańszy z wujów — wuj Reginald.

(c. d. n.)

## Chronologia Królów Polskich.

**Kazimierz Wielki (1333—1370).**

Po niesnasek walk powodzi  
Wraz niepokój mija wszelki;  
Nowa gwiazda jasno wschodzi  
Syn Łokietka, Kazimierz Wielki!

Królu Chłopków! cześć ci, sława!  
Wszystkie stany, twej krainy,  
Od Bałtyku do Krakowa,  
Wielbią sławne twoje czyny!

Swych poddanych bez różnicy  
Byłeś ojcem — ład i prawa  
Wprowadziłeś, a w Wiślicy,  
Wzbogaciłeś kraj ustawą!

O kraj dbając w każdej dobie  
Wziąłeś Polskę swą „drewnianą“,  
A po latach, gdyś legł w grobie,  
Zostawiłeś „murowaną“.

Królu Chłopków! cześć tej ziemi,  
Że cię dała dla narodu,  
Boś najpierwszy między swemi,  
Ty, ostatni z Piastów rodu!

*Aryela.*

## JAGIENKA.

Powieść z czasów napadów Tatarskich.  
przez

**A. ZIELIŃSKĄ.**

(Ciąg dalszy.)

**VII. Sama jedna.**

Słońce wzbilo się już wysoko, śpiewają ptaki leśne, dzieciół pstry z główką czerwoną

kuje w korę sosny, jak kowal pracowity. Czerwone wiewiórki gonią się po gałązkach świerków. Nagle zatrzymują się jakby przestraszone niezwykłym widokiem. Pod sosną na skórze niedźwiedziej, otulone krasną chustą, śpi smaczno jasnowłosa dziewczynka.

Muszka natrętna coraz ją skrzydełkiem muśnie, słońce prosto w oczy złote strzały posyła, dziewczynka porusza się bezwiednie, odpędza ręką natrętną muszkę i śpi dalej.

Wtem wietrzyk zaszumiał w gęstwinie, zeszkłe zeszlone liście, porwały się w tańiec i przeleciały z szelestem nad głową śpiącej. To przebudziło ją nareszcie. Usiadła, przetarła oczy, spojrzała błędnym wzrokiem, i... zerwała się na równe nogi z okrzykiem przerażenia!..

Gdzież ona jest? — przypomina sobie... wczoraj w tem miejscu stanęli na nocleg, oto kamień, na którym klęczała księżna przy wieczornej modlitwie... ogniska zagasłe... ziemia zdeptana i... pustka, nigdzie nie ma żywego ducha! Odjechali, zostawili... zostawili samą jedną!

— Matuchno! — woła żałośnie — matuchno! gdzie jesteście?

Cisza jej tylko odpowiada, bo nawet ptaki przestraszone jej głosem, uciekły w głąb lasu.

Jagienka rzewnie płakać zaczęła, ale też łzy ją uspokoiły. Po chwili poczęła rozmyślać:

— Musiało grozić jakieś niebezpieczeństwo, kiedy tak nagle obóz zwinęli, i zapomnieli o niej w popłochu. Nieprędko widać spostrzegli, że jej nie ma, ale z pewnością wrócą po nią, a przynajmniej wysła pachołków. Najlepiej zrobi, gdy się stąd nie ruszy. Jak się to jednak stało, że się nie obudziła, przecież musiał być hałas porządny; ale wczoraj taka była zmęczona i senna! Co pocnie teraz sama jedna w lesie?

Podniosła oczy w górę, spojrzała na jasne błękitne niebo, i przypomniała sobie słowa księżnej:

— Jagienko, czyś dziś pobożnie paciorek zmówiła?

Nie modliła się dzisiaj wcale, do Ojca, który jest w niebie i na każdym miejscu... wie że nie jest opuszczona, nie jest samotna, czuwa nad nią Wszechmocna opieka! Uklękła więc, poleciła się Bogu, i otucha wstąpiła w jej serduszko.

Jagienka, choć dopiero dwunasty rok życia liczyła była odważna i teraz też krzątać się zaczęła i rozglądać wokoło.

Spała w ubraniu, kobiałkę miała obok siebie. Jak codzień rano wyjęła z niej grzebień i włosy uczesała, następnie przełożywszy ją przez ramię poszła do zagasłego ogniska.

Znalazła przy nim stojący miedziany dzban pełen wody, i trochę krup rozsypanych z pośpieszeniem ładowanych worków. Pomyślała,



że gdyby można ogień rozniecić, ugotowałyby w swojej czareczce trochę kaszy na śniadanie. Zaczęła więc patyczkiem popiół rozgrzebywać, niestety! już żadnej nie było isierki. Znalazła jednak coś co ją bardzo ucieszyło. Był to duży podpłomyk, który sobie widocznie wieczorem czeladź piec zaczęła: wypiekł się doskonale i Jagienka zjadła kawałek, popiła wodą i była zupełnie syta, schowała resztę starannie, krupy również zebrała i zaczęła dalsze poszukiwania. Obeszła teraz całe obozowisko, ale prócz zgubionej przez kogoś drewnianej łyżki już nic więcej nie znalazła. Usiadła więc i czekała, ależ jakże jej się czas dłużył!...

### VIII. Owieczka.

Po słońcu zmiarkowała, że dawno minęło południe, a nikt po nią nie wraca i znowu rozmyśla:—a może przed Tatarami uciekają i wrócić po nią nie mogą. Cóż to będzie, jeżeli zamiast pacholków księżnej, zjawią się Tatarzy, straszni, ze skośnymi oczami, żółtą twarzą, dzikiem wejrzeniem i zabiją ją, zarzną, bo oni tak robią z ludźmi...

Strach ją zdjął okrutny, zebrała chustę, zawinęła podpłomyk w ręcznik, dzban i skórę niedźwiedzią schowała w krzaki. Jeżeli przyjedzie jeszcze kto po nią, to huknąć będą i nawoływać, napewno usłyszy i odezwie się, ale siedzieć tu na miejscu za bardzo jej straszno!

Zaczęła więc iść w stronę, gdzie las był rzadszy i doszła do parowu, na którego dnie płynął mały strumyk. Ciekawa była dokąd on ją zaprowadzi, naokoło pełno było śladów owczych, widocznie niedawno przechodziła tędy gromada. Jakże się ucieszyła! Przy owcach i pasterze być muszą, to dobrzy ludzie, pomocą jej odnaleźć orszak księżnej i kochaną matuchnę!

Ale cóż to za żałosne beczenie odzywa się z głębi parowu? Jagienka nie namyślając się wcale, spuszcza się na dół, trzymając się krzaków i wystających korzeni.

Na kamieniach nad strumykiem leżało małe jagnię, widocznie ze złamaną nóżką, matka zaś jego biegała w kółko, lizała go i tak żałośnie beczała. Dziewczynka zapomniała o swoich troskach i zajęła się całą duszą biednym stworzeniem. Widziała jak matka opatrywała złamane członki, jak nieraz sama księżna rannymi się zajmowała, umyśliła więc zestawić złamaną nóżkę jagnięcia. Wyjęła kawałek płótna ze swojej kobiałki, nożykiem wystrugała z drzewa tam leżącego dwie małe deseczki, obłożyła niemi nóżkę, potem płótnem mocno okręciła, zaszyła opaskę igłą i opatrunek był gotowy.

Owca zdawała się rozumieć, że jej dziecie jest w dobrych rękach, bo nie tylko nie przeszkadzała Jagience, ale przestała beczeć, tylko lizała małe jagnię.

Dziewczynka zrozumiała, że nie może na tych kamieniach zostawić baranka bo jego matka nie miałaby czem pożywić się w tem miejscu. Umyśliła wynieść go na jaką łączkę, wzięła więc na ręce i poszła z biegiem strumienia, owca szła za nią, becząc od czasu do czasu.

Dobłą godzinę szła Jagienka zanim doszła do miejsca, gdzie parów zamieniał się w wąską dolinę otoczoną górami, ale tu już bezpiecznie mogła zostawić jagnię, bo zielona trawka rosła nad strumieniem, i nie jedna ale kilkadziesiąt owiec doskonale wyżywićby się mogło.

Już miała odchodzić kiedy spostrzegła, że baranek nie może dosięgnąć do wymienia matki, podniosła go więc, pomogła mu, podtrzymując chorą nóżkę i miała tę pociechę, że głodnego nakarmiła. Jej samej jednak jeść się też już chciało. Umyśliła więc także skorzystać z mleka owcy. Zbliżyła się ostrożnie do gryzącej trawkę w pobliżu, bywała ona widocznie dojona przez pasterzy, bo nie uciekała od niej, tylko powolnie jej się poddała...

Jagienka wypila czarę gęstego mleka, co z dodatkiem podpłomyka, uchroniło ją od głodu. Posiliwszy się śpiesznie wróciła do obozowiska.

### IX. Pierwsza noc w lesie.

Słońce zaczęło zniżać się ku zachodowi, ustawał śpiew ptaków, gdzieś w głębi lasów puhacz zaczął się odzywać, jakby głosząc nadjeście nocy i strachu.

Jagienka czekała jeszcze z bijącym sercem. Daremnie! nikt się nie zjawił.

Za chwilę słońce schowa się za góry, nastanie zmrok, potem ciemność. Nie zostanie tu sama jedna, woli wrócić do dolinki, tam przynajmniej są dwie żyjące istoty. Wzięła dzbanek w rękę i ciągnąc z trudem za sobą skórę niedźwiedzią, spuściła się znowu do parowu. Tu już się ściemniło, szła jednak śmiało wiedząc, że nie zbłądzi, prowadził ją strumyk mrucząc z cicha po kamieniach. Potykała się o wystające korzenie, musiała parę razy odpoczywać, tak jej było ciężko dźwigać dzbanek i skórę, droga wydawała jej się bezmierne długą... Nareszcie oczy jej miłe uderzyło światło, kończył się parów, a księżyc wyrzał z pomiędzy gór, i srebrnym blaskiem napełniał dolinkę.



Jagienka podążyła pod wielką starą gruszę, tam położyła baranka, tam go też teraz znalazła śpiącego wraz z matką. Rozesała skórę i najpierw w serdecznej modlitwie poleciła się Bogu, dziękując za opiekę przez ten dzień okazaną, potem ułożyła się wygodnie, okryła chustką i rozmyślała, patrząc w iskrzące gwiazdy:

„Co porabia moja matuchna? jak tam musi boleć nad stratą swojej córeczki! już się domyślam, jak to wszystko się stało: Matuchna ubierała księżnę i o niej miała staranie na noclegach. Stara Nastka miała obowiązek pamiętać o mnie. Pewnie ze strachu głowę straciła, ja tak twardo zasnęłam, że nikt o mnie nie pomyślał, a jak się spostrzegli, już było zapóźno.

„Pociesz Boże moją matkę! modliła się ze łzami, wróć mnie do niej jaknajprędzej, ja nie zgine, Anioł stróż mnie nie odstąpi, nic mi się złego nie stanie. Bóg mi zesłał podpłomyk i tę owcę, która mnie żywić będzie“...

Łzy ją dławily, ale mężnie się przemogła, przeżegnała, okryła szczelniej, przytuliła się do baranka, owca położyła się tuż przy niej. Wkrótce oczy jej kleić się zaczęły błogim snem dzieciństwa.

(c. d. n.)

## Z teki powinszowań.

Gdybym mateczko! o, moja droga  
Zrobić to tylko był w stanie,  
To wszystkie gwiazdki wzięłbym u Boga  
I tobie dał na wiązanie.

A potem słońca kulę ognistą  
I świateł tęczowych snopy,  
Błękitu nieba falę przejrzystą,  
Pod twoje rzuciłbym stopy.

Dałbym ci pałac ze złota cały,  
Królowej godne komnaty,  
Dałbym brylanty, perły, kryształy,  
Jedwabne i srebrne szaty.

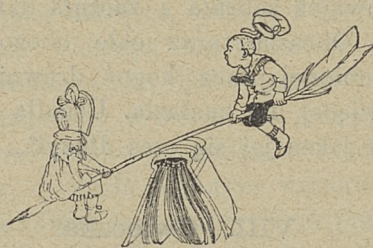
Ale niestety jam biedny, mały,  
Więc na nic moje marzenia;  
Urojeń cudnych runie gmach cały,  
Zostaną — lzy rozżalenia!

Lecz serce moje wdzięczne zostanie,  
Które cię kocha tak szczerze!  
Oddam ci całe dziś na wiązanie,  
Przyjmij je, mamó, w ofierze.

Z. Z.

## Pytania:

1. Co biegnie bez nóg i nigdy nie wraca?
2. Jak wygląda murzyn, kiedy wpadnie do morza Czerwonego?
3. Wróbel zje prędzej garniec owsa od konia. — Jakim sposobem?
4. Jakie obrazy widzi się tylko w ciemności?
5. Kto mówi wszystkimi językami?
6. Gdzie rzeki nie mają wody?



## Zadania i łamigłówek.

### Kalembury

przez Zośkę z Oświęcima.

- 1) Maryanne straszą,
- 2) Do mnie wielki gość wchodzi.
- 3) Olejek niesie.
- 4) Czy Marysia twoja przyjaciółka?

W tych czterech zdaniach, nic nie przedstawiając, litery w ten sposób porozsuwać, aby utworzyły cztery nowe zdania o innych wyrazach i o innym znaczeniu.

### Szarada

ul. Zbigniew Sz.

*Druga, pierwsza* na wspaniałe —  
Napad wojska w wojny dobie.  
*Trzecia, czwarta* to ją macie  
W wierszach czy też w poemacie.  
A zaś cała  
Nieraz już się w świetle stała.

### Figiel

podał Józio Małgorski.

Jak napisać dziewięćset dwoma literami?

### Rozwiązania do № 28-go.

**Metagramy:** Tum, — rum, — kum, — tłum, — sum, — szum.

**Figla:** Łokieć gumy i łokieć pręta żelaznego są jednakowej długości, gdyż i tego i tego jest po łokciu. A że guma wyciągać się może to niema znaczenia, gdyż idzie o długość stale zachowywaną.

### Łamigłówek kropkowych:

Upór nie jest charakterem,  
Nie zuchwalec — bohaterem.  
Zrozumiałość głupiego cechuje młodziana,  
Bądź od wad tych wolna młodzieży kochana.